

# Mąż łapany na łąso

Sluby pod eskortą żandarmów  
Originalne obyczaje brazylijskie

Niewątpliwie i w Brazylii zdarzają się małżeństwa z miłości lub dla interesu — tak samo jak i w Europie — ale bez porównania częściej małżeństwa są kojarzone pod łufami rewolwerów i ostrzami szpiletów.

Rewolwer i nóż w rękach jednego z członków rodziny decyduje o małżeństwie wtedy gdy młoda dziewczyna pragnie wyjść za mąż za upatrzoną ofiarę i oświadczy, że taki to a-taki mężczyzna „skompromitował” ją swymi zalotami.

## NIEBEZPIECZNE ODWIEDZINY

Najgorszym niebezpieczeństwem dla kawalerów na całym terytorium Brazylii jest to, że nigdy nie wiedzą kiedy i w jakich warunkach ekscentryczna Brazylianka chce być „skompromitowana” i co należy uważać za ową kompromitację. Wystarczy wizyta w domu rodziców panny i przypadkowe spotkanie jej na ulicy, zresztą zwykle w towarzystwie ciotki albo brata — aby los nieszczęsnego kawalera był przesądzony. Ojciec, brat, zwagier albo wuj „uwidzanej” zgłasza się nazajutrz do „nikczemnego uwodziciela” i zasądza wygodnie z miną p. tura powiada:

— Coisa muito seria!

Jest to bardzo zły znak. Gdyby chociaż o zaciągnięciu pożyczki, albo ubicie jakiegoś interesu, pierwsze słowa rozmowy brzmiałyby w najgorszym razie:

— Coisa muito importante!

Już po kilku słowach brzmi alternatywa: „Ożenisz się z dziewczyną, albo będzie źle!” Nie jest to bynajmniej czcna groźba i nieszczęsny „uwodziciel” wie co go czeka. Jeżeli ożenisz się — masz naszą przyjaźń i solidarną pomoc całej rodziny. Będzie się do ciebie mowilo per „wy!” — w przeciwnym razie: „Strzeż się ty!” Te dwa słowa: „wy” i „ty” oznaczają — małżeństwo albo zemstę. Najczęściej ofiara wybiera pierwszą.

## POLICJA W ROLI SWATÓW

W Brazylii rolę swatów odgrywają nie tylko rodzice i krewni panny, ale również i policja. Jeżeli jakaś młoda dziewczyna zawiadomi policję, że nprz. senor Alonzo uwiódł ją, oskarżonego natychmiast wzywają do komisariatu. O ile nie potrafi on udowodnić swego alibi — a udowodnić je w stosunkach brazylijskich jest rzeczą nieomal niemożliwą — wówczas musi ożenić się, albo... iść do ciężkiego więzienia na dziesięć lat. Chyba, że zeznania dziewczyny są zbyt mgliste i niewiarygodnie nieprawdziwe — w tym wypadku jedynie słabnie nieco presja organów policyjnych, i, jeżeli rzekomo winowajca urodził się pod wyjątkowo szczególnie gwiazdą to cała awantura może skończyć się dla niego paromiesięcznym aresztem prewencyjnym i kilkoma wybitymi zębami. W przeciwnym wypadku musi wybierać między wieloletnim więzieniem, a bezterminowym małżeństwem, gdyż w Brazylii rozwody nie są znane.

## SKARGA MŁODEJ DZIEWCZYNY

Pewnego razu w jednym z miasteczek brazylijskich zdarzył się taki wypadek: Młoda siedemnastoletnia dziewczyna, córka bogatego plantatora przybiegła do komisariatu domagając się widzenia z szefem, który, notabene, był przyjacielem jej ojca. Opowiedziała mu, zalewając się łzami że uwiódł ją niejaki Armandino, asystent aptekarski i nie chce ratować jej honoru przez małżeństwo. Szef policji nakazał natychmiast sprawdzić winowajcę na posterunek. Nie upłynęło dziesięciu minut, gdy do gabinetu wepchnięto kolbami biednego pomocnika aptekarskiego.

— Nie lubię dużo mówić! Będzie pan gniew w więzieniu tak długo, dopóki pan nie ożeni się z senorą Luizą.

Armandino osłupiał patrząc na komisarza i pretendenta do swej ręki. Nie śmiało spytał o co właściwie chodzi.

dzi. To już wyprowadziło komisarza z równowagi.

— Jak panu nie wstyd jeszcze dyskutować o pańskim bezczemnym uczynku. Wzięcie, że honor dziewczyny nie ma znaczenia dla takiego nikczemnika.

— Ależ ja wogóle nie wiem o co chodzi. Ja raz rozmawiałem z tą panną podczas świątecznego jarmarku, potem przeszliśmy się przed domem jej ojca, a wczoraj ona wezwała mnie do siebie, żebym wyjął pieskowi cięrk z łapki. Jednak kiedy przyszedłem z instrumentami nie mogliśmy znaleźć tego pieska i przez parę minut rozmawialiśmy o pogodzie. To wszystko.

Komisarz przerwał mu, czerwony ze złości:

— Nie chcę nawet słyszeć o pańskich nikczemnych wyczynach. Proszę wybierać: małżeństwo albo więzienie, chociaż najwłaściwie byłoby

tekniemu lotrowi palnąć w rękę.

Młodzieniec poprosił o parę minut do namysłu. Nie miał rodziców, bracia mieszkali gdzieś aż w Rio Grande do Sul. Któż by mógł go wybać z takiej opresji.

— Dobrze, ożenię się z senorą, ale teraz proszę mnie zwolnić.

— O, nie gołąbku! Najpierw pójdziemy do urzędu stanu cywilnego w Cartorio i wtedy dopiero cię zwolnię.

Panna, komisarz: Armando pod eskortą czterech żandarmów udał się do Cartorio de Paz i w kwadrans później młodzi byli już po ślubie. Komisarz złożył życzenia młodej parze, po czym oddał się wraz z eskortą.

Tak wygląda małżeństwo z miłości w Brazylii.

(b. g.)

## Z teatru o teatrze

### W powodzi barw i melodii

TEATR LETNI: „KRÓL WŁÓCZGÓW”, KOMEDIA MUZYCZNA W 4 AKTACH B. HOOKERA W. H. POSTA. MUZYKA FRIMMLA.

Muzyka, śpiew, ruch, barwa i światło — oto główne elementy tego widowiska. Słowo schodzi na plan dalszy: Scena teatru zmienia się w scenę operetki. Bo też i sam temat sztuki bardziej nadaje się do libretta operowego, niż do wypełnienia czterech (dlaczego nie trzech?) aktów komedii.

Romantyczne przygody poety — włości Franciszka Villona nie straciły nic ze swej poezji w typowo amerykańskim ujęciu. Środowisko włóczęgów i apasów, zapelniających szynki i oberże Paryża, ma wprawdzie pewne cechy gangsterskie, niemniej jednak odmalowane jest w żywych barwach, wyraziście, prawdziwie. Autorzy nadali mu nawet pewne cechy dodatnie, pokazując, że uczucia i porywy tych ludzi z bruku bywają piękne, a nawet bohaterskie.

Można mieć pewne zastrzeżenia co do rodzaju humoru jakim posługują się niekiedy autorzy. Całość jednak, dzięki użyciu różnorodnych postaci komizmu, bawi serdecznie. W ogóle „Król włóczgów” wywołuje u publiczności reakcję rzadko w teatrach warszawskich obserwowaną. Publiczność nie tylko serdecznie się śmieje z zabawnych perypetyj Tabarina, czy mistrza seremonii, Oliviera, ale także wzrusza miłym liryzmem uczuć Villona, czy rozkochanej damy, Katarzyny de Vauxcelles. Piękne, barwne dekoracje i (co dość niezwykle), reżyseria poszczególnych scen są gorąco oklaskiwane przy podniesionej kurtynie. Reakcja publiczności jest tym bardziej szczera i spontaniczna, że widownię ze sceną łączy kontakt najściślej. Świetnie bawi się publiczność, ale również bawi się cały zespół aktorski dzięki swobodzie jaką autorzy zostawili wykonawcom. Ze sceny płyną fa-

le szczerze, żywiołowe i naturalne radości, śmiechu, przeplatane miłymi melodiami, pełnymi liryzmu piosenkami, płynnie powódz barw i światła, płynny rytm plastycznie malowanych scen ruchowych. Być może, iż dynamika i wyrazistość widowiska zyskalaby na jego skróceniu, niemniej jednak jest jej dosyć, aby wypełnić długie cztery akty.

Na pochwałę zasłużyli wszyscy. A więc reżyser Warnecki, któremu udało się bardzo szczęśliwie i zreżymować i wcielić w życie elementy sceniczne, jakimi operują autorzy komedii. A więc dalej cały zespół aktorski, który w swe role wkłada tyle spontanicznej wprost ochoty, a przede wszystkim Władysław Grabowski, świetny, pełen subtelności artysty odtwórca Ludwika XI, Janina Brochwiczówna zachwycająca w roli Katarzyny de Vauxcelles. Dysponuje ona, w równym stopniu pełną wdzięki urodą, miłym głosem i... gracją w noszeniu ładnych sirojów. Dobosław Damiński, odtwórca roli Villona był jak zwykle pełen młodzieńczej werwy i aktorskiego temperamentu. Serdeczny śmiech budziła dobra para: Znicz (Tabarin) i Skonieczny (mistrz ceremonii). Hanna Brzezińska (Huguette) i Janina Macherska (Margot, oberżystka) zagrały swe role z dużą wyrazistością. Dużym plusem widowiska jest śpiew Jerzego Czaplickiego, świetnego tenora. W innych rolach wystąpili, zyskując uznanie publiczności: Wierzejska, Borowy, Kordowski, Nórski, Ślaski, Kiełarski i Rygiel. Efektownie też wypadły wstawki taneczne w wykonaniu zespołu Hryniewieckiej i Brattówny. Świetna, doskonale skomponowana oprawa dekoracyjną dał Stanisław Jaroński, a opracowanie muzyczne Tadeusz Sygietński.

„Król Włóczgów” to przedstawienie, które teatrowi Letniemu udało się w całej pełni.

Stanisław Grzelecki.

## Kwiecień, maj i czerwiec to kwartał szczęścia

Według statystyki, jaką opublikował urząd stanu cywilnego w Wiedniu najruchliwszym okresem zawierania małżeństw jest wiosna. Miesiące kwiecień, maj i czerwiec stanowią maksymalne nasilenie ślubów. Gdy jeszcze przed kilku laty większość małżeństw stawała przed ołtarzem w święta Bożego Narodzenia lub na Wielkanoc, to już ostatnio w Austrii zaznaczyła się tendencja na korzyść wiosny. W samym Wiedniu przez miesiące kwiecień i maj zawarto 300 ślubów więcej niż w roku ubiegłym.

Jeden z dzienników zorganizował wobec tego znamiennego faktu odwracanie się od tradycji ojców ankietę wśród młodzieńców. Młode pary tak motywowały swoją decyzję: Wiosna stanowi dla nas rocznicę naszego poznania. W pełnym rozkwicie przyrody śluby nasze otrzymują radosne ramy słońca i pogody, jaka jest tak rzadkim objawem grudnia lub wczesnej wiosny. Poślubna podróż urządzona przez nas do podmiejskich osiedli i wiosek pochłania minimalne koszty i wydatki. Dziennik, który ogłosił powyż-

sze odpowiedzi, zaznaczył, że ten ostatni wzgląd nacechowany utilitaryzmem zaważył zapewne na decyzji młodych zakochanych par małżeńskich.

## Przywrócenie historycznego napisu na pomniku Żółkiewskiego

Sumptem korpusu oficerskiego i podoficerskiego pułku strzelców konnych im. hetmana wielkiego koronnego Stanisława Żółkiewskiego w Żółkwi został przywrócony na pomniku hetmana Żółkiewskiego w kolegiacie napis łaciński „Monschorum Taryno canto et eorum Monarchia dominata” („Po pojmaniu cara moskiewskiego i ujarzmieniu jego państwa”). Napis ten został usunięty przez rząd austriacki w epoce metternichowskiej i literę zastąpiono kropkami.

Odstąpienie napisu odbyło się w ramach święta pułkowego i nadania mu imienia wielkiego hetmana.

## Niecka z epoki żelaznej i popielnice z epoki brązu Nowe znaleziska w Biskupinie

W czasie odsłaniania na przetrzeźni 300 m. kw. dolnych części trzech domów i dwóch ulic poprzecznych, natrafiono między belkami ulicy na wklesłą nieckę zrobioną z jednego kawałka drzewa, długości 47 cm. szer. 26 cm. z dwi-

ma uchwytnymi. Zachowała się dobrze połowa niecki. W nieckach tych „zarabiano” prawdopodobnie ciasto. Tuż obok niecki leżał czerniak gliniany. Niecka ta jest jedynym przedmiotem tego rodzaju na naszych ziemiach pochodzących z

wczesnej epoki żelaznej z lat około 700 — 400 przed Chryst.

### CIEKAWY OZDOBY

Poza tym w dniach ostatnich znaleziono kilka zdobionych szpil z brązu, z tych jedną dług. 22 cm. kilka paciorków z bursztynu, prawdziwa z kory do sieci, kilka przedmiotów kościanych, rogowych, wędzidło rogowe, sporo form odlewniczych do przedmiotów brązowych, naszyjnik brązowy, małe naczynko w kształcie ptaszka, oraz kilka naczyń grafitowanych i inkrustowanych.

### POPIELNICE GLINIANE

W pobliżu miejsca prac ekspedycji biskupińskiej na wzniesieniu piaszczystym na granicy Rydlowa i Żnina, na głębokości 60 cm. wykopano w Piaśnicy popielnicę glinianą oraz kubek gliniany, pochodzący z grobu ciałopalnego z końca epoki brązowej z lat około 800 przed Chryst. Znaleziskiem zaopiekował się inż. powiat. p. Gołiński, który ofiarował popielnicę ekspedycji wykopaliskowej U. P. w Biskupinie, drugie naczynie otrzymała ekspedycja od p. Niewiadomskiego z Podgórzyna.

## 900-lecie soboru św. Zofii w Kijowie

W roku bieżącym mija 900 lat od powstania jednego z najpiękniejszych zabytków budownictwa bizantyjskiego — kościoła św. Zofii w Kijowie. Od 3 lat prowadzone są na terenie soboru badania naukowe i prace restauracyjne. Niedawno odkryto m. in. na ścianach soboru piękne freski z XI wieku oraz posadzki mozaikowe.

## Praca i kultura wsi Otwarcie wystawy w Liskowie

Wystawa „Praca i kultura wsi”, której otwarcie nastąpiło dziś w Liskowie różni się zasadniczo od dotychczas urządzanych wystaw rolniczych. Wystawa ta kładzie akcent na elementy moralne — kulturę i pracę wsi polskiej. Dlatego też w Liskowie, zamiast pojedynczych wystawców — znajdziemy zespoły ideowe.

W dziale rolniczym na plan pierwszy wybijają się instytucje naukowe i społeczne. Wszystkie działy i zagadnienia spółdzielczości, której Lisków jest wzorowym ośrodkiem znajdują na wystawie swe odzwierciedlenie zarówno w cyfrach i wykresach, oraz przy pracy w postaci świetnie prosper-

rującej liskowskiej spółdzielni mleczarskiej, stowarzyszenia rolniczo — handlowego lub kasy im. Stefczyka. Dział oświaty — połączony ze szkolnictwem powszechnego, a skończony na zawodowo — rzemieślniczo — rolniczym również związany będzie ściśle z istniejącymi w Liskowie różnymi typami szkółami.

W ten sposób Lisków, obok 40 pawilonów wystawowych, stanowić będzie sam eksponat — niewiele jest bowiem podobnych ośrodków pracy oświatowo — społecznej i gospodarczej jak w Liskowie.

Wszyscy, którzy chcą jechać na wystawę liskowską winni zgłosić się do najbliższej stacji kolejowej lub delegatury Ligi Popierania Turystyki przy odpowiedniej dykcji PKP. ew. do właściwego wydziału powiatowego, gdzie otrzymają szczegółowe informacje o terminie wyjazdu pociągu popularnego, koscie przejazdu i t. d. Komitet wystawy ze swej strony poczynił wszelkie ułatwienia organizacyjne, jak przejazdy autobusami od stacji Opawki do Liskowa, tanie popularne wyżywienie i noclegi. Lisków może codziennie przyjąć kilka tysięcy gości bez obawy o braki w wyżywieniu, noclegach lub lokomocji.

Zgłoszenia wywieźć przyjmują spółdzielnie turystyczne — wypoczynkowa „Gromada” — Warszawa, Warzecka 11a, która przyjął na siebie całą stronę organizacyjną.

## Legendarne drzwi pierwszej świątyni chrześcijańskiej w Polsce

W schronisku na Ostrowiu Lednickim pod Gnieznem umieszczono ostatnio legendarne drzwi z pierwszej w Polsce świątyni chrześcijańskiej, które przez długie lata znajdowały się w kościele parafialnym w Pobiedziskach w pow. poznańskim.

JACEK BRZEZIŃSKI

109)

## TOWARZYSZ NR. 103

POWIEŚĆ

Na tecze czerwonym atramentem wykaligrafowany był napis: „Towarzysz nr. 103!”

— Więc to jest pańska żona?  
— Powiedziałem już, sir!  
— I towarzysza nr. 103 zastrzelił pan w Rudbach?  
— Tak jest, sir!  
— Pan kłamie! — spokojnie wycedził pułkownik.  
— Nie, sir. Towarzysz nr. 103 zgładziłem w Rudbach. Daję na to słowo dżentelmena!  
— Wobec tego nie jest pan dżentelmenem! Towarzysz nr. 103 stoi tutaj przede mną!  
— Przed panem, sir, stoi moja żona!

W drzwiach stanęło dwóch ludzi. Spojrzeli pytająco na pułkownika, lecz ten po chwili namysłu lekkim skinieniem głowy odprawił ich z powrotem. Spojrzał na Gooda i jego „żonę”. Ujrzał wpięte w siebie, niemal błagalne spojrzenie fiołkowych oczu.

Chrząknął.  
— Niech pani usiądzie. Porozmawiamy spokojnie! Chwilę milczeli wszyscy troje, wreszcie pułkownik odezwał się zwracając do kobiety.

— Może pani będzie łaskawa wyjaśnić, w jaki to sposób można się rozdzielić... zmienić osobowość?...

Good chciał coś powiedzieć, lecz powstrzymany stanowczym gestem pułkownika.

— Nie pana pytam, lecz pańską żonę! Podsunął jej z galanterią papierosa. Skinęła głową. Złote włosy na chwilę rozsypany się jej na czole.

— Coż mogę panu powiedzieć, sir? To samo chyba, co mój mąż! Towarzysz nr. 103 został zgładzony w Rudbach!

— Ach, tak! Zaczynam rozumieć. Został zgładzony, a na jego miejsce pojawiła się pani — żona majora Gooda!

— Tak!

— Czy można wiedzieć, dlaczego taka metamorfoza nastąpiła?

Uśmiech wykiłwł na bladych policzkach pani Good.

— Kochaliśmy się wielką, gorącą miłością! Czy pan myśli, sir, że Dick mógłby zastrzelić z zimną krwią ukochaną kobietę? Nie! On zastrzelił tylko towarzysza nr. 103, a mnie uratował!

— Dlaczego?

— Bo wiedział, że tylko w ten sposób uratuje mnie z rąk goniących mnie czekistów! To był jedyny sposób ocalenia — dał im do zrozumienia, że przestałam egzystować!

— Więc to tak! Czy pani wiedziała o tym planie?

— Do ostatniej chwili nie byłam w nic wtajemniczona. Do ostatniej chwili myślałam, że idę na śmierć, że mój ukochany mąż jest podłym graczem, niegodnym żadnego głębszego uczucia. Nie powiedział mi nic, bojąc się, że zdradzę plan przed kimkolwiek, że przez to mogę zgubić siebie!

— I jak się pani uratowała?

— Na pustyni czekał na nas nasz znajomy Polak z samochodem. W dwóch słowach Dick powiedział mi, o co chodzi, wsiałam do samochodu, on strzelił, zabijając ostatnie widmo towarzysza nr. 103, no — i jestem tutaj!

— Ów Polak, to Borowski?

— Tak!

— Ten sam, który zabił Einhorną?

— Tak! Zyd podsłuchiwał scenę sądu nade mną i chciał być świadkiem egzekucji, lecz Borowski nie dopuścił do tego!

Pułkownik nie spuszczał oczu z Joan.

— Więc pani przypuszcza, że z chwilą, gdy towarzysza nr. 103 został zabity, my nie mamy już do niego żadnych pretensji? Ze pozwolimy na to, by człowiek pozostający na naszej służbie wiązał się z osobą, która kiedyś była na służbie sowieckiej?

— Pan, sir, myśli, że przyszedł tutaj tłumaczyć się, usprawiedliwiać? Myli się pan — podniosła dumnie głowę.

Pułkownik zmarszczył brwi, szepiąc nerwowo wus.

— Więc po co pani tu jest, po co panią mąż tu przyprowadził?

— Nikt mnie nie przyprowadził! Jestem tu po to, by pokazać wam, że towarzysza nr. 103 naprawdę przestał egzystować owej nocy!

— Jak pani to zrobi?

Uśmiechnęła się.

— Może pan pułkownik będzie łaskaw zawołać tutaj swojego sekretarza?

W parę chwil później przed biurkiem pułkownika stanął elegancki jak zwykle John Gunther.

— Pan sobie życzy, sir?

— Ta pani chciałaby z panem porozmawiać — pułkownik wskazał Joan.

Zdziwiony wzrok sekretarza prześlizgnął się po męskim ubraniu nieznanemu, zatrzymał się dłużej na złotych włosach, fiołkowych oczach...

— Jak się macie, towarzyszu Saszo Gawrilowicz! Dobrych parę lat nie widzieliśmy się! — Głos Joan przemawiającej po rosyjsku był pozornie swobodny, lecz brzmiała w nim jakaś złowieszcza nuta.

(D. c. n.).